

The Hooded Heron

Graham McNeill

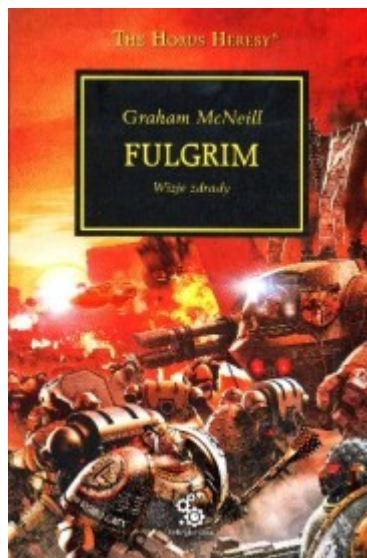
# FULGRIM

*Wings already*



# Ferrus Pervertum

*Fahrenheit Crew*



Autor: Graham McNeill

Tłumacz: Michał Kubiak

Tytuł: „Fulgrim”

Wydawca: Fabryka Słów 2013

Stron: 632

Cena: 44,90 zł

No i w końcu doczekaliśmy się następnego tomu Herezji Horusa. Wiemy już, że Eisenstein uciekł i zawiózł Imperatorowi ostrzeżenie o wybuchu rebelii. Ale co dalej? Odpowiedzi znajdziemy w nowym tomie cyklu napisanego znów przez nieocenionego Grahama McNeilla, którego pamiętamy ze „Świątyni Fałszywych Bogów”. Piąty tom nosi tytuł „Fulgrim”, co nie jest przypadkową zbieżnością.

Jak wiemy z poprzednich części, imię to nosi Prymarcha Dzieci Imperatora, II Legionu Kosmicznych Marines. Na losach tego właśnie legionu koncentruje się najnowszy tom. Dla tych, którzy dalej będą czytali kolejne pozycje cyklu, mała uwaga: od tego tomu akcja każdego następnego będzie ukazywać wcześniejsze i bieżące wydarzenia z punktu widzenia innego legionu.

Dzieci Imperatora to legion dążący do perfekcji w tym, co robi. Szlachetny to zamiar, ale czy nie grozi upadkiem? Na to pytanie odpowiada nam autor w dość dziwny sposób.

Akcja piątego tomu dzieje się jeszcze przed pierwszym, „Czasem Horusa”. Jak zwykle książka podzielona jest na trzy części. W pierwszej mamy opisaną eksterminację obcej rasy zwanej Laeranami. Walka i jej efekty poważnie odbiją się na Dzieciach Imperatora. Między poszczególnymi częściami mamy, tak jak w poprzednich, wcześniejszą historię zakonu, poznajemy również powód, czemu stara się on być tak perfekcyjny. Wraz z rozwojem akcji wspomniany jest bliźniaczy zakon Żelaznych Dłoni; otrzymujemy piękną historię przyjaźni dwóch zakonów i jego Prymarchów. W rzeczywistości kanwa powieści ukazuje oba zakony jak w lustrze; po jednej jego stronie Dzieci

Imperatora, który, powoli dążąc do perfekcji, stacza się ku coraz większej perwersji, po drugiej zaś zakon twardych, ale szlachetnych wojowników, nie poddających się nigdy i nikomu. Takie różnice mogą być załączkiem tragedii – i tu nie jest inaczej. Wstrząsający finał w czasie walki na Istvan V poraża brutalnością, walka między Fulgrimem a Ferrusem jest wstrząsająca. Toczy się nie tylko na płaszczyźnie fizycznej między wojownikami, ale i w psychice Fulgrima, a kończy zaskakująco. W międzyczasie obserwujemy poczynania postaci z poprzednich tomów – Saula Tarvitz, Juliusza czy lubianego bądź nie Eidolona. W piątym tomie otrzymujemy również wyjaśnienie, skąd wzięły się blizny na twarzy Juliusza i podrasowany głosik Lorda Komandora. Opisy są bardzo brutalne, autor nie boi się sięgać do najgłębszych pokładów ludzkiego zła czy szaleństwa. Książka ukazuje narodziny obłędu i rozmaitych perwersji, nie jest więc przeznaczona na wymarzony prezent z okazji komunii. Mówię to bardzo poważnie.

Dla tych co czekali na „momenty” – jedna wiadomość. W książce pojawiają się sceny seksu, ale bez dokładnych opisów. No cóż, zważywszy, komu ten Legion zostanie poświęcony, nie jest to dziwne. Historia jest bardzo zgrabnie napisana, czyta się ją szybko i przyjemnie, bez uczucia zbędnego znużenia. Jak na swoją objętość, szybko się kończy, pozostawiając czytelnika w smutku. Cieszymy się jej 632 stronami, bo tak szybko odchodzą... Czy będzie to moja ulubiona część? Ciężko powiedzieć, bo w porównaniu do poprzednich cykl ewoluje i staje się coraz bardziej dojrzałe napisany. Widać, że ten projekt został potraktowany poważnie i godnie, a rzadko trafia się, by następny tom był lepszy od wcześniejszego, a zarazem pasował do poprzednika. Tak mamy w tym przypadku i za to ode mnie brawo.

Co do wydania polskiego, nie mam większych uwag. Nadal jest Horus Heresy na okładce (tak, czepiam się, miaow!), czyli Fabryka Słów na coś się jednak zdecydowała. To plus. Tłumaczenie jest bardzo dobre i nie zauważyłem żadnych większych potknięć. Mniejsze są, ale, ludzie, bez przesady. Każdemu się zdarza, więc nie tnijmy sobie żył z tego powodu. W porównaniu do „Ucieczki...” (jak was złapię, to będzie powód do Ucieczki!) nie mam się czego czepiać. Tłumaczenie jest spójne i nie ma kwiatków „orzełkowych” czy innych, tak jak w poprzednim tomie. Widać, że korekta wzięła sobie do serca moje uwagi ;) Dla skąpiradeł mam złą wiadomość. Cena podskoczyła do „astronomicznej” kwoty 44,90 zł, ale jest to zrozumiałe, jeśli chodzi o objętość, która też wykonała tę ewolucję. Ale warto, bo to dobry kawałek fantastyki w naszych księgarniach. Z czystym sumieniem polecam. Do księgarni biegiem Marsz!! Za Horusa!!!

*Konrad Fit*